

KATARZYNA KUŚMIERCZYK

ZAGINIONA
STRONA ŚWIATA

CZEŚĆ I

MIASTA CZAROWNIC

© Copyright by Katarzyna Kuśmierczyk

Korekta: Bożena i Janusz Sigismundowie
Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Druk i oprawa: Sowa

Grafika na okładce:

© Copyright rolffimages / Fotolia

Wydawnictwo:

KDSystem

wydawnictwo@kdsystem.com.pl

1. Dzień Brania

Słońce było już wysoko nad wzgórzami, kiedy Nessi otworzyła zaspane oczy. Przez chwilę leżała nieruchomo, wstrzymując oddech. Nie wiedzieć czemu, była bardzo niespokojna, miała wrażenie, że wszystko jest inaczej niż zwykle, ale nie potrafiła znaleźć przyczyny swojego niepokoju. Trwożliwie rozejrzała się po chacie, po czym wolno wstała z legowiska. Teoretycznie nic się nie zmieniło. Na środku klepiska, pod luftem, przez który wpadały promienie słoneczne, czerniały resztki wczorajszego ogniska. Zimą, kiedy nadchodziły siarczyste mrozy, zawsze ktoś pilnował, żeby nie zgasło, ale teraz, latem, rozpalano je tylko wieczorem, by uwarzyć ciepłą strawę. Dookoła paleniska rozmieszczono drewniane siedziska, z których dwa wyłożono skórami zajęcy, dbając o wygodę babki i ojca. Przy wschodniej ścianie ustawiono stół i skrzynię z odzieniem, a na ścianach wisały wyszczerbione dzbany i misy używane w gospodarstwie. Miejsca starczało już tylko na posłania z tataraku, przykryte zniszczonymi pledami. Najbliżej ognia spała babka, tuż obok ojciec z mami. Dalej było legowisko Eve, starszej siostry Nessi, a dwie młodsze siostrzyczki, Bara i Ti, spały na skrawku podłogi tak małym, że ledwie mogło posłużyć za posłanie wyrosniętego psa. Obok stołu mieściło się wejście do drugiej komory, w której gromadzono zapasy ziarna, cebuli i ziemniaków, a w najlepszym okresie także płaty słoniny, łój i owoce.

Nessi patrzyła na swój dom, jakby widziała go po raz pierwszy i jeszcze raz spróbowała zmusić się do znalezienia przyczyny swojego niepokoju. Nagle poderwała się na równe nogi, w jej głowie kołatała tylko jedna myśl – gdzie się wszyscy podziali? Zawsze, kiedy mami budziła ją do roboty, chata dźwięczała głosami domowników, szuraniem sprzętów, pokasywaniem i wszystkimi

odgłosami sennego poranka, ale nie dzisiaj, dzisiaj było cicho jak makiem zasiał. Nessi narzuciła kaftan i bojaźliwie wyjrzała za drzwi. Jacyś ludzie stali pod chatą, ale słońce oślepiło ją tak bardzo, że nie była w stanie rozróżnić postaci. Serce w jej piersiach tłukło się jak oszalałe. Dlaczego jest tak jasno? Zwykle wstawiała bladym świtem, kiedy słońce było w połowie drogi do szczytów, ale dzisiaj świeciło wysoko w górze.

– Wstałaś, Dziecko? – usłyszała głos babki. – To dobrze, bo już czas.

Nessi, przez chwilę przestraszona i zdezorientowana, uśmiechnęła się ufnie w stronę postaci, która ją przywitała. Wprawdzie nie wiedziała, na co nadszedł czas i dlaczego pozwolono jej na bezkarne wylegiwanie się do południa, ale fakt, że odezwała się do niej babka, całkowicie ją uspokoił.

– Chodź do chaty, naszykowałam ci śniadanie. Zaraz wróci mamą z Eve, więc lepiej żebyś była gotowa.

Nessi nie zapytała, na co ma być gotowa, wiedziała, że babka nie lubi dyskusji i za głupie pytania można dostać kijem po grzbiecie. Posłusznie odwróciła się w stronę chaty i weszła do dusznego wnętrza. Dopiero teraz zauważyła, że na stole leży placek ze słoniną i rzepą, a obok stoi kubek świeżego mleka. Popatrzyła niepewnie w stronę staruszki, która tylko przyzwalająco kiwnęła głową, a potem rzuciła się na czekające smakołyki. Dawno już nie jadła czegoś tak pysznego. Pożerając łapczywie ogromne kęsy, zastanawiała się, kiedy babka każe jej zostawić resztę tej uczyty, ale tamta nie odezwała się ani słowem. Dopiero kiedy dziewczynka wyciągnęła rękę po kubek z mlekiem, powiedziała zachęcająco.

– To mleko od kozy Gospodyni, wypij wszystko, niech ci idzie na zdrowie.

Nessi delektowała się napojem. Mleko było rzadkim rarytatem, a taki kubek musiał kosztować ze ćwiartkę kamiaków. Czym sobie zasłużyła na to iście pańskie śniadanie?

Nie miała jednak czasu na rozważania, bo do chaty weszła mami i Eve, obie dźwigając wiadra pełne wody. Mami spojrzała na nią dziwnie, a Eve co chwilę siąkała nosem i ocierała załzawione oczy. Nessi z niepokojem patrzyła, jak przelewają wodę do drewnianej balii, w której od święta kąpała się cała rodzina.

– Rozbierz się i wejdź do wody – wydała polecenie babka, po czym wsypała tam garść pachnących ziół, które wyjęła z płóciennego worka.

Woda był zimna i rześka, pewnie w sam raz na ochłodę w ten piękny słoneczny dzień, ale nie w zacienionej chacie. Dziewczynka zadrżała z chłodu, kiedy jej stopy dotknęły balii, ale bez słowa sprzeciwu zanurzyła się w kąpieli. Wtedy mami i siostra zaczęły obmywać jej wychudzone ciało.

Nessi miała dopiero trzynaście lat. Była wysoka jak na swój wiek, co tylko potęgowało wrażenie chudości. Miała poobijane kolana i łokcie, a stopy i ręce zgrubiałe od chodzenia boso i ciężkiej pracy fizycznej. Pod tym względem była podobna do pozostałych członków swojej rodziny, ale o ile jej siostry miały niezbyt inteligentny wyraz twarzy, toporne rysy i szare myszowate włosy ojca, to Nessi przypominała matkę. Miała lśniące włosy w kolorze dojrzałej pszenicy, kształtny, odrobinę piegowaty nosek i ogromne zielone oczy okolone czarnymi gęstymi rzęsami. Kiedyś, dawno temu, mieszkała z nimi Leta, jej najstarsza siostra, która była równie piękna, ale od kilku zim już jej nie było i nikt nie chciał Nessi powiedzieć, dokąd i dlaczego odeszła.

Kiedy kobiety skończyły ją myć, mami wyciągnęła ze skrzyni białą prostą szatę i wiązane rzemyczkami sandałki. Dziewczynka przyglądała się temu nieufnie, a kiedy babka wydała krótkie polecenie:

– Włóż to – Nessi, nie wytrzymując panującego napięcia, zaczęła szlochać.

Ku jej zdumieniu, zamiast słów połajanki, których się spodziewała, wszystkie trzy kobiety również się rozplakały. W końcu Nessi odważyła się zadać pytanie, które nurtowało ją od rana:

– Mami, dlaczego to wszystko?

Przez chwilę zapanowała całkowita cisza, a potem Eve, zduszonym głosem, zaczęła mówić.

– Nessi, usiądź i posłuchaj. Każdy z nas dowiaduje się tego między dwunastą a piętnastą wiosną, dzisiaj przyszła kolej na ciebie. Pewnie zastanawiałaś się, gdzie znikła Leta i dlaczego co jakiś czas przepada kilkoro dzieci z osady? Raz na...

– Dość – Eve chciała mówić dalej, ale mami przerwała jej stanowczo. – To obowiązek każdej matki. Jestem wystarczająco silna, żeby zrobić to sama. Wyjdźcie stąd.

Babka wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, ale tylko wzięła Eve za rękę i obie wyszły z chaty. Mami znowu zaszkliły się oczy, ale otarłszy je zdecydowanym ruchem, zaczęła opowiadać.

– Dziecko, dziś jest Dzień Brania. Wypada raz na cztery lata. Za to, że mieszkamy na ziemi Rządcy, zbieramy opał w jego lasach, dostajemy część zbiorów i dwa razy w roku wolno nam polować, co kwartę wszystkie osady muszą wysyłać do zamku swoje dzieci. – Mami mówiła cichym, smutnym głosem, starannie unikając natrętnego wzroku córki. – Osiem lat temu do zamku poszła Leta, cztery Eve, a teraz kolej na ciebie...

– Ale Leta ... – Nessi chciała coś powiedzieć, lecz mami przerwała jej niecierpliwym ruchem ręki.

– Leta nie wróciła, tak jak wiele innych córek i synów – podjęła swoją opowieść mami. – Spośród wszystkich dzieci Rządca może zabrać nie więcej niż dwadzieścioro. Za każdym razem wybiera te najzdrowsze i najładniejsze lub takie, które potrafią coś więcej niż inne. Nikt nie wie, dokąd trafiają i jaki je czeka los. Kilkoro z nich widziano potem w zamku, ale co się stało z resztą?... – mami zawiesiła swoją opowieść, tępo wpatrując się w klepisko.

Nessi wykorzystała tę chwilę, żeby wrócić do tematu, na którym najbardziej jej zależało.

– A Leta została u Rządcy? I dlaczego nie zatrzymał Eve? W końcu to siostry.

Mami uśmiechnęła się smutno, wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić dalej.

– Nikt nigdy nie widział już Lety. Ludzie powiadają, że Rządca wysłał część dzieci w daleką podróż, z której nie ma powrotu. Inni mówią, że składa je w ofierze matce ziemi, żeby rodziła wydajniejsze zbiory, a jeszcze inni, że sprzedaje pozostałym Rządcom, którym zaraza wydusiła osady. Ale to tylko ludzkie bajanie, nikt tak naprawdę nie wie, co się z nimi dzieje. A Eve? Eve jest podobna do ojca, a ty Nessi jesteś taka sama jak Leta...

Mami ponownie zamilkła, unikając wzroku dziewczynki. Nie musiała kończyć, Nessi wpatrywała się w nią ogromnymi oczami, w których czaił się strach. Skoro była podobna do Lety, to i ją może spotkać taki sam los. Ale Leta była dojrzała. Poszła do zamku, kiedy miała piętnaście wiosen, była już kobietą i kusiła okrągłymi kształtami. Nessi zaś była długa, niezgrabna i kancista, więc może nikt je nie zechce i pozwolą jej wrócić do chaty.

Przyglądała się mami, ale widać ona myślała inaczej, bo ciągle nie mogła pohamować łez.

– Mami? – Matka nie reagowała. – Mami! – Nessi podniosła głos. – Dlaczego mi nie powiedzieliście?

– Bo nam nie wolno. Kiedy ja byłam na Braniu, czwórka dzieci, która nie chciała trafić do zamku, uciekła. Wtedy dla przykładu wychłostano ich rodziców, a w tamtym roku wzięto tylko rodzeństwo i kuzynów owej czwórki i to bez względu na wiek. Najmłodsze dziecko miało dopiero dwie wiosny. Od tego zdarzenia Rządca, pod karą chłosty i odebrania dzieci, zabronił opowiadać o Braniach wcześniej niż w dniu odesłania na zamek.

– Miałaś szczęście, mami.

– Tak, miałam, okupione cudzym bólem i łzami, zyskałam wolność, ale teraz płacę za to kolejnymi córkami, bo częściej zabierają dziewczynki. – Głos matki drżał z tłumionych emocji. – A teraz idź, poszukaj babki i Eve i pożegnaj się nimi, ojca nie zobaczysz, bo pojechał do wschodniego kamieniołomu. Tylko pamiętaj, że nie wolno ci rozmawiać z Barą i Ti. Idź już, dziecko, i spiesz się – lekko pchnęła córkę. – Musicie iść do zamku, zanim zaczną zachodzić słońce i pozostałe dzieci zejdu z pola.

* * *

Nessi szła z dużą grupą dzieci. Wszystkie były wykąpane i ubrane w białe szaty. Wszystkie też miały na stopach sandały i widać było, że chodzenie w nich sprawiało im nie lada trudność. Dodatkowo chłopcom zapięto na biodrach przepaski, a dziewczynkom wpleciono we włosy różnobarwne kwiaty, które rosły dookoła osady.

Nessi nie umiała zliczyć całej gromady. Mami, która potrafiła wiele różnych rzeczy, o jakich nie miały pojęcia inne matki, nauczyła ją pisać swoje imię i liczyć do dziesięciu. Ale tu było więcej niż dziesięć, jeszcze raz dziesięć i jeszcze raz... Nessi nie wiedziała dokładnie, ile razy więcej.

Część z nich znała, obok niej szła szlochająca ruda Sue, obok Tysza, a zaraz za nią Ian, syn jedyne go kowala w osadzie. Dalej Marte i Don, wnuki Gospodyni, więc nawet najbogatsi nie byli zwolnieni z Brania.

Ale były też zupełnie obce dzieci, nadchodziły grupami z różnych stron i łączyło je tylko jedno – przygnębione, zrezygnowane miny i żałośnie opuszczone głowy. Każdą z grup eskortowało dwóch pachołków Rządcy i Gospodarz danej osady. Mami kiedyś mówiła, że tych osad było jedenaście, ale nikt nie wiedział tego na pewno.

Nie było sły chać żadnych rozmów, panowała prawie idealna cisza, nie powiedziano im, dokąd powinni iść, więc kierowali się w stronę bram zamkowych, zresztą innej drogi nie było.

Nessi po raz pierwszy widziała zamek. Zdumiał ją jego ogrom, sama brama była chyba trzykrotnie wyższa niż chata w której mieszkała. Ukradkiem rozglądała się na boki, starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Ale wszystko, chociaż nowe i zupełnie inne niż większość tego, co widziała w swoim życiu, wyglądało bardzo normalnie. Nigdzie nie zauważyła krwi czy innych okropności, które po opowieściach mamy, podsuwała jej wyobraźnia.

Dziedziniec, na który wprowadzono dzieci, wybrukowany był gładkimi kamieniami. Gdzieś z tyłu rżały konie i słychać było głosy służby. W powietrzu unosił się zapach pieczonych podpłomyków i gotowanej kapusty. Przez chwilę Nessi prawie poczuła się bezpieczna i pomyślała, że dobrze byłoby mieszkać w takim miejscu.

Na środku placu stała starsza kobieta. Ubrana w granatową suknię i szczelnie zakrywający włosy czarny welon, wyglądała bardzo surowo. Nie odzywała się, tylko trzymanym w rękę kijem wskazywała, gdzie mają stanąć poszczególne grupy. Pachołkowie rozstawiali przybyszów i opuszczali dziedziniec. Gospodarzom nie wolno było nawet przejść za bramę, więc zbici w gromadę czekali na dzieci, które będą mogli zabrać z powrotem do swoich osad.

Kiedy już wszyscy zostali ustawieni, szara kobieta, jak ją w myślach nazwała Nessi, odezwała się donośnym głosem, przepelnionym patosem:

– Witajcie na zamku Belfos. Pobyt tutaj to nie tylko obowiązek wobec waszego Pana i rodziców, ale także wielki zaszczyt, szczególnie dla tych, którzy zostaną wybrani. Urodziliście się, by służyć i teraz możecie spełnić swoją powinność. Ci, których nie weźmiemy, wrócą do domu i nadal będą mogli pracować dla chwały Rządcy i swoich osad. Za chwilę moje pomocnice rozpoczną wstępną selekcję, wybierając grupę, która dostąpi zaszczytu zobaczenia się z Panem. To on ostatecznie zdecyduje, które

z was będzie miało honor spłacić dług całej osady wobec tego, który ją karmi i utrzymuje. – Kobieta na chwilę zawiesiła głos, przyglądając się przerażonym twarzom. – Wasi ojcowie powinni być wdzięczni, że Rządca w swej łaskawości zabiera jedną gębę do wyżywienia. Ale wspaniałomyślność Pana jest ogromna i za każde z was rodzina dostanie coś od zamku...

Słowa te wywołały poruszenie wśród zgromadzonych dzieci, ale Nessi nie słuchała już tego, co mówi kobieta, wiedziała, że to musi być prawda.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że kiedy odeszła Leta, w domu pojawiło się prosię. Wprawdzie kiedy doszło do świnobicia, to zgodnie z prawem ćwiartkę tuszy musieli oddać do zamku, ale i tak pachnącego mięsa i słoniny starczyło na wiele długich zimowych dni. Tylko dlaczego nikt z domowników jej tego nie powiedział? Dziewczynkę zaczęły szczypać oczy, które napełniły się łzami. A może specjalnie nie mówi się dzieciom o Dniu Brania, bo gdyby zbiegły, to nikt nie dostałby prosiąt, koźląt i cielaków, które w tajemniczy sposób pojawiały się w niektórych domach. Po twarzach dzieci widać było, że nie tylko jej przyszło to do głowy. Ale szara kobieta nie zostawiła im zbyt wiele czasu na rozmyślanie.

– Zaczynamy – powiedziała, po czym zaklaskała w ręce.

Na ten dźwięk pojawiły się dwie pomocnice kobiety. Wyglądały jak jej młodsze kopie i ubrane były w dokładnie takie same stroje. Bez słowa zaczęły krążyć pomiędzy dziećmi. Niektórym z nich nakładały coś na rękę i kierowały w stronę drewnianych drzwi wiodących w głąb zamku. Inne odsyłały w stronę bramy wejściowej, za którą czekali Gospodarze.

Nessi czuła się zmęczona, wszystko to trwało dość długo, do tego stanie na rozgrzanym dziedzińcu i wcześniejsza uciążliwa droga do zamku prawie wyczerpały jej siły. Bolały ją stopy, które nieprzyzwyczajone do butów, pokryły się pęcherzami w miejscach

przylegania rzemyków. Poza tym była głodna i potwornie chciało jej się pić. Inne dzieci wyglądały równie żałośnie, jednak nikt nie ośmielił się na słowo skargi.

Kobiety były coraz bliżej i zaczęły Branie wśród dzieci z jej osady. Nessi nie widziała dokładnie, ile osób już weszło w drewniane drzwi, ale z całą pewnością było ich więcej niż dwie dziewczątki, o których mówiła mami. Teraz skierowano tam Marte, Sue i Tadeusa. Marte cicho pisnęła w chwili, kiedy zobaczyła, że jej brata odesłano w stronę bramy, jednak kobiety zdawały się tym nie przejmować.

Nagle z miejsca, gdzie umieszczone były drzwi, przez które przechodziły dzieci, usłyszała krzyki. Była dość wysoka, lecz przez otaczający ją tłum nie mogła dojrzeć, co tam się dzieje. Obok niej stał prawie dwumetrowy chłopak, którego nie знаła, ale mimo to odważyła się zapytać cichutko:

– Widzisz, co tam się dzieje?

– Taa... jakaś dziewczyna z rudymi włosami zemdląła – chłopak wyciągał szyję, żeby zobaczyć coś więcej. – Ale nic jej nie jest, tylko zamiast do przejścia w zamku, to kazali jej iść do bramy.

Nessi zmarszczyła brwi, tak przecież mami mówiła: muszą być ładne, zdrowe lub ze szczególnymi umiejętnościami. Sue zawsze była bardzo delikatna, jej mami starała się, żeby dostawała najlżejszą pracę. Teraz pewnie nie wytrzymała upału połączonego z brakiem wody i straciła przytomność, nie wiedząc nawet, że dzięki temu zapewniła sobie powrót do osady. Och, dlaczego sama o tym nie pomyślałam, westchnęła w myślach dziewczynka.

Na dziedzińcu znajdowało się coraz mniej dzieci, jedna z kobiet właśnie zbliżyła się do Nessi. Kiedy stanęła przed dziewczynką, obie zadrżały. Nessi dlatego, że dopiero teraz ujrzała dokładnie jej twarz i nie widziała jeszcze tak brzydkiej istoty. Tam gdzie powinny być wargi, widniały dwie postrzępione kreski, tak jakby ktoś je odciął nożem, brakowało jej też czubka nosa,

a jeden z policzków wyglądał, jakby wyszarpnięto z niego kawał skóry. Tylko smutne, szare oczy kobiety były piękne i zdawały się krzyczeć, że to nie jest jej prawdziwy wygląd. Teraz te oczy wpatrywały się z przerażeniem w Nessi.

– Pani! – krzyknęła kobieta, dygocząc na całym ciele. – Pani, podejdź tu.

Nessi nie wiedziała, co się dzieje, w jej stronę zaczęła się przepychać szara kobieta, która nadzorowała Branie. Kiedy w końcu podeszła i spojrzała na Dziecko, nawet w jej spojrzeniu pojawił się strach, a twarz zrobiła się szara jak płótno.

– Kim jesteś? – spytała dziewczynki.

– Jestem Nessi, córka kamieniarza Wesa z Zielonej Osady.

– Czy jesteś pierwszym dzieckiem swego ojca oddanym na Branie?

– Trzecim, mami mówiła, że osiem lat temu poszła moja siostra Leta, a cztery lata temu Eve. Leta nie wróciła...

– Wystarczy – kobieta przerwała jej w połowie zdania. – Włóżcie jej bransoletkę.

Po minie kobiety widać było, że trochę się uspokoiła, jeszcze raz omiotła spojrzeniem Nessi, po czym odwróciła się i odeszła zając swoje miejsce na środku dziedzińca. Jej brzydka pomocnica zatrzasnęła na rękę dziewczynki metalową obręcz pokrytą jakimś znakami i lekko pchnęła ją w kierunku drewnianych drzwi.

Dopiero w tej chwili Nessi uświadomiła sobie, że właśnie wydano na nią wyrok i nigdy już nie wróci do swojej osady. Próbowwała dumnie unieść głowę, ale łzy same napływały jej do oczu i zmywając kurz i pot całego dnia, skapywały na jej śliczną białą szatę.

2. Mezelen

Matala bezskutecznie próbowała skupić się nad studiowaniem Księgi. Trzeci raz czytała ten sam wers, ale głośne rozmowy na zewnątrz uniemożliwiały jej jego pełne przeżywanie. Zniecierpliwiona podeszła do okna. Na dziedzińcu stały trzy młode kobiety, zajęte dyskusją przerywaną głośnym śmiechem. Matala zerknęła na słońce, które chowało się za szczytem Domu Modlitw, z całą pewnością była to już pora obowiązkowych wieczornych spotkań dla wszystkich słuchaczek.

Kobieta wychyliła się tak, żeby dziewczyny mogły ją dojrzeć i stanowczym tonem zwróciła się do rozbawionej grupy:

– Z którego lumenu jesteście? – pytanie było teoretyczne, bo brązowy haft na ich sukniach dawał odpowiedź na to pytanie.

Kolor ściegu odzwierciedlał stopień wtajemniczenia adeptek. Kiedy dziewczęta trafiały do Mezelen, otrzymywały jasnoszare suknie, które nosiły przez pierwsze trzy miesiące. Te, które przeszły próby, po upływie tego czasu, otrzymywały medalion, zmieniały kolor szaty na ciemniejszy i uzyskiwały biały haft, odpowiednik rozpoczęcia nauki i przynależności do pierwszego lumenu. Nie mogły zmienić go wcześniej niż za rok i nosić dłużej niż dwa lata. Po zaliczeniu kolejnych prób i upływie roku lub dwóch otrzymywały haft brązowy symbolizujący drugi lumen. Na takich samych zasadach zdobywało się ornament zielony, symbol lumenu trzeciego.

Żeby otrzymać ścieg niebieski, potrzebne były kolejne dwa lata. W tym czasie słuchaczki na rok opuszczały Mezelen, aby odszukać Prawdę i nauczyć się podążania Drogą Sióstr. Te, które wróciły do miasta i przeszły ostatnie próby, składały Przysięgę Przynależności, która była równoznaczna z przyjęciem do Zgromadzenia i otrzymywały łyk wody ze źródła wszechwiedzy.

Wiele było sióstr, które nigdy nie zmieniły już niebieskiego haftu. Ich umiejętności nie pozwalały na więcej niż pójście Drogą Sióstr. Nieliczne dostawały możliwość zdobycia haftu srebrnego, a tylko trzy z całego Zgromadzenia dostały zaszczytu noszenia haftu złotego. Rubinowy ścieg zarezerwowany był dla Matki Wszechwiedzącej.

Matala była najmłodszą ze „złotej” trójki Mezelen. Miała dopiero dwadzieścia pięć wiosen, a złoty haft dumnie przecinał jej szatę, nie zdarzyło się to nigdy wcześniej w historii Zgromadzenia. Nie była specjalnie urodziwa, ale miała w sobie coś, co jedni nazywali magnetyzmem, a inni nieodpartym urokiem. Szczupła, niewysoka, z gładko zaczesanymi czarnymi włosami, wysokim czołem, lekko haczykowatym nosem i wąskimi ustami, na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie dość oschłej. Ale kiedy spojrzała na rozmówcę swoimi ogromnymi oczami koloru płynnego miodu, niewiele osób było w stanie oderwać od niej wzrok. Miała też niezwykle dar, wręcz hipnotyczną zdolność przykuwania uwagi i możliwość wpływania na nastrój słuchaczy. Kiedy snuła opowieści, świat przestawał istnieć, kiedy się smuciła, nikt nie miał ochoty się uśmiechać, lecz kiedy była radosna lub szczęśliwa, każdy kto z nią przebywał miał ochotę tańczyć i krzyczeć ze szczęścia.

I tym razem, kiedy wychyliła się z okna, słuchaczki natychmiast odczuły jej zirytowanie. Z przestachem patrzyły na Matalę, nie wiedząc, co teraz począć. W końcu najmłodsza z nich zebrała resztki odwagi i cichym głosem wydukała:

– Z drugiego, siostró.

– A ja myślałam, że z nowicjatu, bo słuchaczki drugiego lumenu powinny wiedzieć, że to pora wieczornych modłów. Poza tym kto pozwolił wychodzić wam poza mury Zgromadzenia?

– Już idziemy, przepraszamy, zagadałyśmy się – szybko odpowiedziała najmłodsza z nich, próbując pominąć milczeniem drugą część pytania. Matala udawała, że tego nie zauważała.

– Myślę, że całonocne czytanie Księgi skutecznie wpłynie na poprawę waszej pamięci i zwiększenie karności. Po kolacji zgłosicie się do siostry Vety i pamiętajcie, żeby się ciepło ubrać. Noce w Domu Modlitw bywają zimne i to nie tylko ze względu na temperaturę powietrza – zakończyła.

– Dobrze, siostrzo – pisnęły przerażone i prawie biegiem oddaliły się spod jej okien.

Matala dobrze wiedziała, że przewinienie nie należało do największych, ale zdumiewała ją coraz większa bez troska i coraz mniejszy zapał słuchaczek. Była od nich starsza, raptem jakieś siedem lat, ale w czasach, kiedy ona rozpoczynała naukę, nie do pomyślenia było, żeby któraś z dziewcząt opuszczała zajęcia.

Noc w Domu Modlitw dobrze im zrobi, wprawdzie są to zajęcia obowiązkowe dopiero w czasie kursu trzeciego lumenu, ale jeżeli wczują się w słowa i rozumieją ich przesłanie, może dojść do manifestacji Postaci, co lepiej pozwoli im zrozumieć Drogę, a tym samym wpłynie na ich chęci do nauki.

– Obym miała rację – westchnęła i powróciła do studiowania Księgi.

* * *

Nie było jej jednak dane zagłębić się w lekturze. Kilkanaście minut po odprawieniu słuchaczek usłyszała dzwonki, które sygnalizowały wezwanie jej przez Wszechwiedzącą Melitę.

Matala wstała pospiesznie, nieczęsto Matka przywoływała ją w taki sposób. Musiało wydarzyć się coś naprawdę ważnego. Dziewczyna przyglądała szaty, spojrzała w lustro i poprawiła medalion mocy, bez którego nie ruszała się ze swojej komory. Jak zawsze zadrżał w jej ręku i na chwilę zapłonął szafirowym światłem. Medalion wykonany został z tajemniczego metalu, pokrytego starożytnymi runami i rysunkami, których znaczenia nie rozszyfrowała do końca nawet sama Matala. Nie został w nim

umieszczony żaden kamień szlachetny, ale w pewnych okolicznościach płonął blaskiem większym niż wszystkie szafiry świata razem. Matala była z nim fizycznie i mentalnie związana, potęgował jej zdolności, dodawał siłę, pozwalał na widzenie przyszłości i właściwe podejmowanie decyzji, a do tego chronił i ostrzegał przed niebezpieczeństwem. Czasami Matala miała wrażenie, że to on kieruje jej życiem i większością decyzji.

Po wyjściu z komory Matala znalazła się na krużganku pozwalającym dojść do wszystkich komór siostr i słuchaczek. We wschodnim skrzydle mieszkały członkinie Zgromadzenia, umieszczono tam także skarbiec, audytorium i inne komnaty, których przeznaczenie znały tylko wybrane siostry. W skrzydle południowym – podzielonym na lumeny – znajdowały się dormitoria słuchaczek, w zachodnim mieściły się pomieszczenia służące do nauki, biblioteka i kapitularz, zaś w części północnej zlokalizowane były wszystkie magazyny, pomieszczenia gospodarcze, pralnia, kuchnia i refektarz. Dom Modlitw połączony był ze wschodnim skrzydłem, a dormitoria nowicjuszek przylegały do ściany południowej.

Matala mieszkała w bezpośrednim sąsiedztwie Wszechwiedzącej i już po chwili zapukała do jej komnaty.

– Wejść, Matalo – powiedziała Matka, nie odwracając się nawet od okna. Nie musiała tego robić, dobrze wiedziała, kto przyszedł.

To pomieszczenie różniło się od innych. Wprawdzie wszystkie były schludne i wygodne, bo nie na ubóstwie i ascezie oparta była siła Zgromadzenia, ale to miejsce porażało kolorami, liczbą sprzętów i przedmiotów, których znaczenie trudno by odgadnąć. Także przesycająca je woń przytłaczała ciężkim zapachem ziół i kadzideł, które tliły się we wszystkich kątach. Pośrodku komnaty z migoczących drobnych płytek ułożono heksagram, wewnątrz którego na zdobionym postumencie umieszczono Księgę Wiedzy.

Wszędzie porozstawiane były palące się świece, koło których rozmieszczono małe posążki symbolizujące wszystkie Wszechwiedzące Zgromadzenia.

– Wzywałaś mnie.

– Wzywałam. Usiądź, Matalo. To, co powiem, objęte jest klauzulą milczenia i nikt nie może się dowiedzieć o naszej rozmowie, nawet twoje złote siostry.

Żądanie Matki zaskoczyło Matalę. Często dowiadywała się o rzeczach, o których mówić nie wolno, ale do tej pory nie zdarzyło się, żeby musiała ukrywać coś przed siostrami o tym samym stopniu wtajemniczenia. Jednak bez słowa skinęła głową.

– Pamiętasz przepowiednię o Dziecku?

– Tak, Matko – jakże miała nie pamiętać? Przepowiednię o Dziecku, które będzie władać mocą wszystkich Wszechwiedzących, znała każda słuchaczka, od pierwszego lumenu począwszy.

– Wszystkie znaki wskazują, że wkroczyło na drogę bez powrotu. Poszukiwaczki z Herrenew i Syntu już wyruszyły, jesteście spóźnione o co najmniej trzy dni. Dobre wieści są takie, że nie doszło jeszcze do manifestacji mocy, więc odszukanie dziewczynki nie będzie łatwe. Te kilka dni przewagi mogą okazać się złudne, bo czuję, że Dziecko przebywa w naszych landach. Zła wiadomość jest taka, że Herrenew wysłało Yng, a Synt Beę, dwie najbardziej doświadczone i bezwzględne Poszukiwaczki, które zrobią wszystko, żeby wykonać zadanie. Jeżeli dziewczynka trafi do Syntu, to staną się najpotężniejszym Zgromadzeniem na ziemi, ale nie sądzę, żeby zagroziło to ludziom czy pozostałym Zakonom. Ale jeżeli przejmie ją Herrenew, to biada śmiertelnikom, nam i Syntowi – zniszczą wszystkich, pozostanie rasa Herrenew i niewolników...

Melita zawiesiła na chwilę głos, jakby chciała, żeby waga wypowiedzianych słów dotarła do Matali.

– Dlatego podjęłam decyzję – kontynuowała – że to ty zostaniesz Poszukiwaczką. Wiem, że nie masz brutalności i dra-

pieźności Bei i Yng, ale jesteś od nich mądrzejsza i dysponujesz większą mocą. Kiedyś nawet myślałam, że przepowiednia dotyczy ciebie. – Matka uśmiechnęła się do niej ciepło. – Masz mało czasu na przygotowania, musisz wyruszyć przed świtem i chociaż to ciągle tylko przypuszczenia, kieruj się na Sachos. Możesz zabrać wszystko, co będzie ci potrzebne, zgłoś się do Mojry, otrzymała polecenie, żeby wydać ci trzy mieszki kamyków. Jakies pytania?

Matala miała ich wiele, w głowie kłębiły jej się same pytania i nie nasuwały żadne odpowiedzi, ale nie mogła ich zadać Matce.

– Tylko jedno: co będzie, jeżeli zawiodę?

– Nie zawiedziesz, nie ty, Matalo. A teraz chodź, udzielę ci błogosławieństwa i wspomogę kielichem wody ze źródła mocy. I pamiętaj: nie tylko nasz, ale los całej ludzkości leży w twoich rękach...

* * *

Przed świtem Matala usłyszała pukanie do drzwi. To pomocnica kuchenna przyniosła śniadanie. Postawiła je śpiesznie koło łóżka i czym prędzej czmychnęła z komory.

Przeważnie nie miała do czynienia z tymi dziwadłami, w kuchni pracowali zwykli ludzie z miasta, a doglądająca ich siostra rozmawiała tylko z kucharkami. Wprawdzie mieszkańcy ziem należących do landu Mezelen żyli z nimi w dobrych stosunkach, uprawiali ich pola, hodowali zwierzęta, pomagali w pracach budowlanych i kuchni, a siostry hojnie je za to wynagradzały, leczyły i udzielały pomocy, ale dziewczyna wiedziała swoje. Może dlatego że od niedawna tutaj mieszkała, a na dalekim wschodzie, skąd przywędrowała, taki sam Zakon był nazywany po imieniu – Miałem Czarownic. Nigdy nie uwierzy, że są dobre, nie po tym, co wiemy z Herrenew zrobiły z jej rodziną. Ci głupi mezeleńscy jeszcze się o tym przekonają.

Matala widziała strach dziewczyny, wiedziała, skąd to dziecko pochodzi i nie była zaskoczona jej reakcją na bezpośrednie spotkanie. Musi się przyzwyczać, a na to potrzeba czasu, pewnie nigdy nie zapomni tamtego świata, ale z czasem wspomnienia się zatrą i pozwolą jej w miarę normalnie żyć. To właśnie dla takich ludzi musi pierwsza odnaleźć Dziecko.

Śniadanie było lekkie i smaczne, podpłomyki z miodem i malinami nasyciły jej głód i wprawiły w dobry nastrój. Szybko się z nimi uporała i po raz ostatni sprawdziła, czy ma wszystkie potrzebne rzeczy.

Od pięciu lat nie opuszczała Mezelen, a od ośmiu nie miała na sobie innej, niż zakonna, szaty. Teraz włożyła prostą suknię, pod którą ukryła medalion, a na wierzch narzuciła płaszcz podróżny. Na pierwszy rzut oka niczym nie odróżniała się od setek wędrowców, których można spotkać na szlakach.

Kiedy zeszła na dół, nikt na nią nie czekał, jednak w stajni stała osiodłana kasztanka z jukami pełnymi zapasów na podróż. Matala pogładziła zwierzę po pysku i wprawnym ruchem wskoczyła na siodło.

Kiedy wyjechała na dziedziniec, czerń nocy zmieniała barwę na szarogranatową. Przed Matalą bezszelestnie otworzyła się brama Zgromadzenia, które od lat było jej domem. Wzięła głęboki oddech, spięła kasztankę i wystrzeliła w mrok, mając nadzieję, że uda jej szczęśliwie tu wrócić.

3. Belfos

Nessi szła długim korytarzem łączącym dziedziniec z izbą, do której byli prowadzeni. Wszystko dookoła wyglądało mrocznie i ponuro – może dlatego, że nie docierało tu światło dzienne. Kamienny mur oświetlały jedynie migoczące pochodnie.

Sama izba również nie sprawiała miłego wrażenia, długie stoły i ławy rozstawiano rzędami, a w ścianie wykuto palenisko, na którym płonął ogień będący, poza pochodniami, jedynym źródłem światła. Żadnych ozdób, przedmiotów codziennego użytku czy pledów. Do tego przejmujące zimno, pomimo pięknego lata na zewnątrz i rozpalonego ognia w komnacie.

Nessi domyślała się, że muszą być w podziemiach zamku, bo droga korytarzem schodziła ostro w dół, nie wiedziała tylko, na jakiej głębokości mogą się teraz znajdować. Cały czas towarzyszyły im te same kobiety, które dokonały wyboru dzieci. Szara pani chwilowo gdzieś znikła, jednak dziewczynka przypuszczała, że jeszcze ją zobaczą.

– Siadajcie przy ławach, zaraz dostaniecie kolację – odezwała się ładniejsza z kobiet.

Ona zresztą również nie była piękną, ale przy oszpeconej współtowarzyszce mogła uchodzić za całkiem ładną.

– Nazywam się Kalis, a to jest Pesta – kontynuowała i wskazała ręką okaleczoną dziewczynę. – I tak macie się do nas zwracać. Ta, która przywitała was na dziedzińcu to Gospodyni tego zamku. Kiedy zjecie, chłopcy pójdą ze mną, a dziewczęta z Pestą. Zaprowadzimy was do izb, w których spędzicie noc. Rano spotkamy się tu na posiłku, a potem dostąpicie zaszczytu widzenia Rządcy. To Pan ostatecznie zdecyduje, które z was zostanie wybrane. Na razie jest was trzydzieścioro siedmioro, jutro zostanie dwadzieścioro.

Widząc, że służba zaczyna wnosić jedzenie, Kalis zakończyła szybko:

– Teraz jedzcie. I jeszcze jedno, nie pytajcie, jeżeli nie musicie. – Po czym oddaliła się z sali razem z Pestą.

Dzieci zostały całkiem same. Dopiero teraz Nessi nabrała odwagi, żeby rozejrzeć się, kto jeszcze został wybrany. Niewiele osób знаła, jej osada została oszczędzona, bo poza nią zabrano tylko Marte i Tadeusa, których usadzono przy innym stole. Marte nadal popłakiwała, a Tadeus wydawał się nieobecny. Ale zgodnie z tym, co mówiła mamie, dużo więcej wybrano dziewcząt. Większość dzieci miało spuszczone głowy, smętne miny i ukradkiem ocierało łzy, tylko kilkoro odważnie patrzyło na służących wnoszących jedzenie.

Potrawy na rozstawionych misach pachniały tak cudnie, że mimo strachu Nessi zaczęło burczeć w brzuchu. Nigdy w życiu nie widziała tyle jedzenia. Wygłodniałe dzieci rzuciły się na nie z chciwością. Nessi nałożyła sobie tłuczonych ziemniaków i kapusty, której zapach czuła już na dziedzińcu. Ta kapusta wyglądała zupełnie inaczej niż w domu. Była tłusta, pływała w niej marchew, kawałki mięsa i cebuli. Do picia dostali coś kwaśnego i czerwonego, mimo pragnienia dziewczynka bała się to połknąć. Dopiero kiedy chłopiec z Winnej Osady, powiedział, że to jest wino zmieszane z wodą, i robi się je z owoców, Nessi zaczęła łapczywie pić, nie zważając na jego zapach i kwaśny smak. Po chwili poczuła szum w głowie, a wszystko dookoła zaczęło się lekko rozmywać. Najwyraźniej nie tylko na nią tak podziałał napitek, bo dzieci, jeszcze przed chwilą ciche i wycofane, wyraźnie się ożywiły, a z wielu stołów dobiegały gwarne rozmowy.

Przez chwilę Nessi poczuła się prawie szczęśliwa, uczucie sytości, którego nie znała od dawna i wypite wino zdecydowanie poprawiły jej humor – i właśnie wtedy pojawiły się Kalis i Pesta.

* * *

Nessi ciągle kręciło się w głowie, więc z ulgą usiadła we wskazanym przez Pestę miejscu. Sala była podobna do tej, w której spożywali kolację, ale zamiast ław i stołów na podłodze porożkładano czyste, pachnące świeżym sianem sienniki. Dziewczynka pomyślała, że mogłaby polubić i takie kolacje, i wygodne legowisko, żeby jeszcze tylko potrafiła odgadnąć, co czeka ją jutro.

Nadal nikt nie próbował rozmawiać, szczególnie że ich opiekunka, uciszała każdą z dziewcząt, która tylko zdołała otworzyć usta. Obie z Marte próbowały znaleźć pośłania obok siebie, ale Pesta sama wyznaczała siennik. Nessi zauważyła, że dzieci nosiły różnokolorowe bransoletki, czerwoną miała tylko ona, Marte i Tadeus – najwyraźniej jej kolor symbolizował osadę, z której przybyli. Kobieta starała się tak kierować dziewczętami, żeby żadna z mających takie same barwy bransoletek, nie znalazła się blisko siebie.

W końcu wszystkie były na swoich miejscach. Pesta ostatni raz sprawdziła, czy wszystko jest w porządku i zwróciła się do dzieci.

– Przebierzcie się w koszule, które leżą na siennikach i spróbujcie zasnąć, jutro czeka was dzień pełen wrażeń, a Gospodyni nie będzie zadowolona, gdy któraś z was będzie niewyspana. Jeżeli wierzycie w bogów, pomódlcie się do nich, niech mają was w swojej opiece – westchnęła i zgasiła pochodnie, zostawiając tylko jedną, najmniejszą, palącą się przy swoim pośłaniu.

* * *

Nessi obudziła się w środku nocy. Nie bardzo wiedziała, skąd przekonanie o tym, że nadal panuje noc, ale równe oddechy pozostałych dziewczynek utwierdzały ją w słuszności tego przypuszczenia.

Musiała pójść na stronę. Wprawdzie po kolacji zaprowadzono je do wychodka, ale nie pamiętała drogi, a w izbie nie widziała

żadnego nocnika ani wyjścia. Cichutko wstała ze swojego posłania i ostrożnie, żeby nikogo nie obudzić, podeszła do Pesty. Delikatnie potrąciła ją w ramię. Kobieta otworzyła oczy i z trudem zdławiła krzyk. Jej oczy znowu były przerażone, a ona sama poderwała się ze swojego legowiska.

– Ty, ty... czego ty chcesz ode mnie? – wydyszała.

– Muszę do wychodka.

– Chodź – kobieta wzięła pochodnię i poprowadziła ją w stronę wyjścia, którego Nessi wcześniej nie zauważyła.

Kiedy chwilę później wracały tą samą drogą, dziewczynka odważyła się zadać jej pytanie:

– Pesto, dlaczego się mnie boisz?

Kobieta przerażona przywarła do ściany. A więc trafiłam – pomyślała Nessi. Od początku miała wrażenie, że budzi w kobiecie lęk. Pesta patrzyła na nią, jakby toczyła jakąś wewnętrzną walkę z samą sobą. Widać podjęła decyzję, bo chwilę potem zaczęła snuć opowieść.

– Jesteś taka sama jak siostra...

– Znałaś Letę? – serce Nessi zaczęło się tłuc jak oszalałe.

– Jeżeli będziesz mi przerywać, niczego się nie dowiesz. Nie powinnam z tobą rozmawiać, ale co jeszcze mogę mi zrobić? Spójrz jak wyglądam, śmierć będzie dla mnie wybawieniem. – Pesta westchnęła ciężko. – Znałam twoją Letę, wyglądasz tak samo jak ona, tylko Leta była już prawie kobietą, kiedy przybyła do Belfos. Rządca oszalał na jej punkcie. Zwykle najdorodniejsze dzieci odsyłane są na targ w Sachos. Za sprzedaż jednego z was cała osada mogłaby przetrwać wiele zim, a za Letę można było dostać nawet ze dwieście pięćdziesiąt kamieni. Pewnie nawet nie możesz sobie wyobrazić takiej sumy? – Nessi milcząco pokręciła głową, za nic w świecie nie odezwałyby się teraz, spijała każde słowo wychodzące z ust Pesty. – No właśnie. Rządca zwykle zatrzymywał sobie dwie, trzy dziewczuchy, a kiedy mu się znudziły,

trafiały do służby. Jeżeli jakaś była brzemienna, dawał jej posag i żenił z którymś ze swoich pacholków, ale nigdy nie zostawiał sobie tych najcenniejszych. Wiedział, które dzieci przynoszą największy zysk, a Leta to była istna perełka. Jednak w tym przypadku złamał zasadę. – Pesta nalała sobie trochę wody, widać było, że mówienie przychodzi jej z trudem. – Chyba całkiem zwariował. Gospodyni próbowała tłumaczyć mu, że Leta warta jest pięciu, a może nawet sześciu dziewczyn, ale on uparł się, żeby zatrzymać ją dla siebie.

Pesta przerwała opowiadanie i przyłożyła palec do ust, potem na palcach podeszła do drzwi i uchylili je szybko. W kamiennym korytarzu czaił się tylko mrok tańczący w blasku przygasających pochodni.

– Nie dziw się mojemu zachowaniu, ale wydawało mi się, że słyszę kroki. Zrozumiesz, jak skończę tę opowieść. Tak jak mówiłam, chciał ją pojąć. Jeszcze tego samego dnia dziewczynę wykąpano, natarto pachnącymi olejkami i ubraną tylko w kwiaty wysłano do sypialni Rządcy. Kiedy ją zobaczył, dech mu zaparło, wyglądała jak jakaś bogini, oczu nie można było od niej oderwać. Tylko że jemu męskość odeszła i za nic nie mógł się dostać do Lety. Następnego dnia kazał zielarce nawarzyć ziół na męskość, wypił kwartę... ale w sypialni powtórzyła się ta sama historia. Trzeciej nocy, kiedy znowu ogarnęła go niemoc, zaczął coś podejrzewać. Po wyjściu z alkowy poszedł do służbówki i kiedy wychędożył dwie służące, nabrał pewności, że to wina Lety. Rozgniewał się strasznie, krzyczał, że to wiedźma i jeżeli on jej nie może mieć, niech ją piekło pochłonie. Tej samej nocy kazał ją wybatożyć, ale każdego, kto chciał podnieść rękę na dziewczynę, opuszczały siły. Kiedy chciał ją przypalić rozgrzanym żelazem, gasło ognisko, a kiedy próbował ją powiesić przerwał się mocny sznur. Następnego dnia Leta miała być ścięta. Rządca posłał po kata do sąsiedniego zamku, chociaż mógł to zrobić sam. Jednak już wtedy zaczął się bać dziewczyny, a ona zachowywała się tak,

jakby nie zdawała sobie sprawy z tego, co dzieje się za jej przyczyną. Kiedy kat przez dwa dni nie pojawił się w zamku, Rządca wysłał na poszukiwania swoje straże. Znaleźli go na południowym dukcie z odciętą głową, podobnież napadli na niego rabusie, ale tego było za dużo nawet dla Rządcy. Następnego dnia sprzedał Letę wędrownym kupcom, za trzydzieści kamyków. Nigdy potem już o niej nie słyszałam – Pesta zakończyła swoją opowieść.

– Teraz wiesz już wszystko, wracaj do łóżka i módl się, żeby nie wróciły mu żądze.

Nessi była przytłoczona i przerażona tym, co usłyszała. Teraz bała się jeszcze bardziej i gorączkowo zastanawiała się nad swoją sytuacją. Co może zrobić, żeby uniknąć strasznego losu siostry?

– Pesto, czy z zamku można uciec?

Pesta zaniósła się ponurym, głuchym śmiechem.

– Już nie.

– Już? – powtórzyła Nessi.

– Już, bo kiedyś pod murami był tunel, o którym wiedziało tylko kilka osób. Tajemnicę tę przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie. W noc przed planowanym ścięciem Lety poszłam do niej, miałyśmy zbiec razem i poszukać innego, lepszego miejsca. Naszą rozmowę podsłuchała Kalis i opowiedziała o niej Gospodyni. Kalis zawsze była o mnie zazdrosna, byłam lepiej traktowana, bo moim ojcem jest Rządca – westchnęła. – Pewnie tylko dlatego jeszcze żyję. Ale tej samej nocy tunel zasypano, a mnie ukarano, obcinając mi usta, nos i kawałki uszu – zsunęła welon, żeby Nessi mogła się przyjrzeć. – Policzek to już wypadek przy pracy, kat był pijany i za bardzo się przyłożył do swojego zadania.

– Ale dlaczego?

– Dla przykładu. Żebym nie paplała tego, co nie powinnam, nie wpychała nosa w nie swoje sprawy i słuchała poleceń. Teraz już naprawdę wracaj na swoje posłanie, za chwilę będzie świtać, a ja wołałabym, żeby nikt nie zobaczył, jak z tobą rozmawiam.

Śniadanie upłynęło w takim samym ponurym milczeniu jak wieczerza. Było równie pyszne jak kolacja: jajecznica na smalcu ze skwarkami, pajdy świeżego chleba i mleko. Jednak Nessi nie mogła niczego przełknąć. Z każdą sekundą bała się coraz bardziej. Po głowie tłukło się jej nocne opowiadanie Pesty. Wiedziała już, że nie będzie wśród tych siedemnastu szczęśliwców odesłanych do osady, bo skoro Leta była taka cenna, to pewnie ona też jest coś warta. Tylko czy Rządca zatrzyma ją dla siebie, czy zostanie odesłana do Sachos – i co jest dla niej lepsze.

Jej rozmyślania przerwało wejście Gospodyni. Wyglądała dokładnie tak jak wczoraj.

– Zbierajcie się, idziemy do Pana.

Tym razem zaprowadzono ich do dużej jasnej sali, pełnej luftów i dziennego światła, które przez chwilę całkowicie oślepiło Nessi. Ta komnata była bardzo zdobna. Ściany pokrywały misternie tkane dywany, na fikuśnych, kręconych stolikach stały misy i wazy wypełnione kwiatami i owocami. Przy jednym z wykuszy zawieszono klatkę z kolorowymi ptaszkami, a na samym środku umieszczono piękne krzesło, na którym zasiadał brzydki, gruby staruch.

Nessi domyśliła się, że to musi być Rządca. Mógł mieć jakieś siedemdziesiąt wiosen, siwą zmierzwioną brodę, a jego czaszkę pokrywały nieliczne pasma rzadkich włosów. Twarz miał czerwona i nalana, oczy malutkie i ledwie widoczne spod zwałów tłuszczu, do tego ogromny nos i duże mięsiste usta. Nessi nigdy nie widziała tak grubego człowieka. Rządca ledwie mieścił się w fotelu, a materiał opinający jego falujący brzuch wydawał się trzeszczeć w szwach. Ubrany był bardzo strojnie w czerwone, aksamitne, haftowane złotem szaty. Towarzyszyły mu dwie urodziwe dziewczyny. Jedna trzymała dzbanek, z którego dolewała Panu wina, druga wachlowała go czymś ogromnym, pierzastym i kolorowym.

Rządca podniósł się z fotela i bez słowa zaczął oglądać dzieci, niektórym każąc otwierać usta, a innym nawet zrzucić szaty, po czym odsyłał je albo do Pesty albo do Kalis. Jedną z dziewcząt odprawił na bok, Nessi domyślała się, że ta pozostanie w Belfos.

Kiedy Rządca podszedł do niej, widać było, że ledwie nad sobą panuje, jednak nie był zaskoczony, pewnie Gospodyni zdążyła go uprzedzić kogo spotka w tegorocznym Braniiu.

– Rozbierz się – wychrypiał. Jego głos był równie odrażający jak on sam.

Nessi bez słowa zrzuciła szatę, kuląc się przy tym ze wstydu i chłodu. Rządca wpatrywał się pożądliwie w jej chude ciało dziecka, oblizując swoje wstrętne tłuste usta. W końcu podjął decyzję.

– Zostaje w zamku.

Nessi czuła, jakby ziemia zaczęła usuwać jej się spod stóp, krótkie zdanie zabrzmiało jak wyrok, była przerażona. Ale nie tylko ona. Gospodyni także była niezadowolona, westchnęła ciężko i zaczęła szeptać coś na ucho swojemu Panu. Widać było, jak uśmiech znika z jego twarzy, jeszcze raz podszedł do Nessi i zaczął wpatrywać się w jej oczy. Dziewczyna podniosła głowę i usiłowała wytrzymać spojrzenie. W myślach powtarzała ciągle „zostaw mnie w spokoju”. Wtedy stało się coś dziwnego, Rządca jakby zapadł się w sobie, skulił ramiona i nagle powiedział cicho:

– Odeślijcie ją do Sachos, ta zostaje w zamku – wskazał inną dziewczynę, stojącą najbliżej Nessi.

4. Poszukiwaczka

Yng nie znosiła ludzi. Uważała, że większość z nich zasługuje na to, co ich spotyka. Rodzice oddający dzieci na Branie, mężowie bijący żony, żony zdradzające mężów. Ludzie mordujący dla kawałka chleba i ci, którzy mając tak wiele, z pazerności odbierają tym, którzy nie mają nic. Wojny, nienawiść, zazdrość i chuć od zawsze towarzyszyły ludziom, dlatego nie miała skrupułów, kiedy trzeba było rozgnieść jednego z tych robaków.

Tak było i tym razem. Yng zatrzymała się w przydrożnej karczmie, aby zmienić konia. Wprawdzie siwek był wyjątkowym rumakiem, ale zgubił podkowę, a w promieniu kilkudziesięciu kilometrów nie było żadnego kowala. Zresztą Yng było wszystko jedno, nie przywiązywała się do zwierząt, a łyk ze źródła mocy uczyni z każdej szkapy ognistego wierzchowca.

W karczmie nie było nikogo poza właścicielem i jego brzydką, pokrytą ropiejącymi wrzodami żoną. Kiedy Yng zapytała o możliwość zmiany konia, karczmarz z ochotą zaprowadził ją do stajni, mówiąc, że będzie musiała zapłacić półtora kamyka. Z początku cena wydawała się uczciwa, ale kiedy zobaczyła steranego, wychudzonego wałacha, wiedziała, że to oberżysta robi interes życia. Mimo to nie zamierzała stwarzać żadnych problemów, chciała tylko jak najszybciej ruszyć w dalszą drogę.

Właśnie siodłała wierzchowca, kiedy poczuła na swoim policzku cuchnący, przesiąknięty odorem cebuli i skwaśniałego wina oddech. Mężczyzna wślizgnął się za nią do boksu i napierając całym ciałem, próbował ją pocałować, starając się jednocześnie zedrzyć z niej kaftan. Yng poczuła niepohamowaną wściekłość, niewiele myśląc strzeliła karczmarza w pysk i odepchnęła tak mocno, że tamten z impetem upadł na klepisko. Nie ostudziło to jednak jego zapału.

– No, gołąbeczko, lubię takie niedostępne, teraz to oddasz i kamyki, i siebie – zaśmiał się, wypluwając krew z rozciętej wargi i niezdarnie gramoląc się z podłogi.

Yng patrzyła na niego ze wstrętem i pogardą, to „coś” nie zasługiwało na miano człowieka, widziała tylko tłustą, lubieżną świnię. Do tego jeszcze niezbyt spostrzegawczą, najwyraźniej oberżysta był tak skupiony na zaspokojeniu swojej żądz, że nie zauważył medalionu, który w trakcie szarpaniny wysunął się spod kaftana dziewczyny.

Yng jeszcze raz spojrzała na mężczyznę i nagle, niespodziewanie uśmiechnęła się do niego kusząco.

– Naprawdę chcesz? – Rozchyliła zachęcająco bluzę.

Karczmarz zmarł w bezruchu i przez chwilę gapił się z rozdziawioną gębą. Kiedy dotarł do niego sens wypowiedzianych słów, rzucił się niezgrabnie do przodu, znowu próbując zedrzeć z niej odzienie. Jednak Yng przytrzymała go stanowczo.

– Najpierw całus. – Zmysłowo oblizła usta, po czym przytknęła je do warg zdezorientowanego i kompletnie ogłupiałego oberżysty.

Przez chwilę wyglądało to na namiętny pocałunek, ale po kilku sekundach twarz mężczyzny zrobiła się czerwona i nie mogąc złapać tchu, zaczął się dusić. Chcąc zaczerpnąć powietrza, bezskutecznie próbował walczyć, usiłując odepchnąć ją od siebie, ale Yng trzymała go mocno.

Kiedy w końcu rozluźniła chwyt, upadł na ziemię jak szmaciana lalka. Nie pozostało w nim nic z jego siły i witalności. Ciało wcześniej grube i nabite, stało się poczerniałe i wysuszone – był martwy. Tylko w jego szeroko otwartych oczach nadal widniało przerażenie. Yng otarła z obrzydzeniem usta, wypicie jego duszy nie sprawiło jej przyjemności, to był zły człowiek i tak smakował. Przepchnęła nogą ciało, tak aby nie tarasował przejścia i natychmiast o nim zapomniała.

Z sakwy przytroczonej do siodła wyjęła mały skórzany bukłaczek i ostrożnie wylała kilka kropli bezcennego płynu na rękę, podsuwając zawartość pod pysk konia. Zwierzę polizało ją ciepłym językiem i w tym samym momencie jakby mu lat ubyło. Sierść zaczęła lśnić, z nóg zginęły zgrubienia, a mętne oczy odzyskały blask. Koń zarżał i zaczął niecierpliwie stukać kopytami. Yng pokiwała głową z zadowoleniem – wiedziała, jakie cuda potrafi dziać woda ze źródła mocy, a mimo to nieodmiennie zaskakiwała ją ta przemiana. Dociągnęła popręg, po czym lekko wskoczyła na rumaka – wreszcie była gotowa do dalszej drogi.

* * *

Yng nie zawsze była taka zgorzkniała, ale w swoim młodym życiu widziała już tak wiele, że nie było już w nim miejsca na niewinność i naiwność młodości.

Dobrze pamiętała dzień, kiedy dotarła do Herrenew. Siostry napoiły ją i ubrały, zaś Matka Wszechwiedząca powitała ją jak własną córkę. Nareszcie czuła się bezpiecznie i we właściwym miejscu, była wtedy najszczęśliwsza na świecie. Przez kilka tygodni uczyła się pilnie, nie zdając sobie sprawy jak okrutne i bezwzględne potrafią być te miłe istoty.

Po raz pierwszy zobaczyła ich drugie oblicze, kiedy na środku dziedzińca pasami zdierały skórę z żywego mężczyzny, przyłapanego na okradaniu Zgromadzenia. Półprzytomny z bólu, rozpięty na hakach, ociekający krwią człowiek zawodził i błagał o litość. Yng nie mogła na to patrzeć, padła na kolana przed Matką i ze łzami w oczach prosiła, żeby darować mu jego winy. Matka tylko się uśmiechnęła.

– Zrobię to dla ciebie dziecko, ale tylko wtedy, jeżeli przejdzie próbę.

Kazała zdjąć poturbowanego człowieka, obmyć jego rany i obłożyć kojącymi balsamami. Kiedy doszedł do siebie, razem

z Yng udała się do komory, w której leżał. Prerażony mężczyzna skulił się na łóżku. Ale Matka z uśmiechem pogładziła jego czoło.

– Jak się nazywałeś?

– Bun, wielmożna Pani.

– Bunie, czy wiesz, dlaczego spotkała cię kara?

– Tak, Pani, ukrywałem dochody i nie odprowadzałem daniny dla Zakonu – wyjąkał prerażony mężczyzna.

– To wszystko? – dopytywała Wszechwiedząca, a kiedy tamten gorliwie pokiwał głową, zbliżyła pochodnię do jego twarzy, lekko osmalając prawy policzek. – Jesteś pewien? Pamiętaj, że kłamstwo też jest przestępstwem, a ja i tak znam wszystkie twoje winy.

– Nieee – zaskomlał – nie, nie wszystko. Kradłem wino Herenew i sprzedawałem na czarnym rynku.

– Wiesz, że karą za twoje występki jest obdarcie żywcem ze skóry. – Odpowiedziało jej milczenie. – I wiesz, że będziesz musiał ponieść tę karę.

– Paaaaniii – zawył jak zranione zwierzę. – Pani, błagam, zrobię wszystko.

– Dobrze, Bunie, znaj moją łaskawość. Słyszałam, że twoja żona jest brzemienna.

– Tak, Pani, zostanie sama z dzieckiem, jeżeli mnie zabijesz.

– Chlipał, ale jego chytre spojrzenie i zmiana wyrazu twarzy wskazywały, że zwierzył szansę ratunku.

– Mogę zamienić karę. – Wszechwiedząca odwróciła się od mężczyzny i kończąc zdanie patrzyła prosto w oczy Yng, która zadrżała z przerażenia, słysząc dalszą część propozycji. – To ją obedrzemy ze skóry zamiast ciebie, a ty będziesz mógł odejść, chcesz? – Ponownie skierowała na niego swój wzrok.

Bun wpatrywał się tępo we Wszechwiedzącą. Widać było, że toczy w sobie wewnętrzną walkę. Po chwili podjął decyzję.

– Weź ją, Pani, to zła kobieta – odparł, spuszczać wzrok.

Yng nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała, oddał żonę i nie-narodzone dziecko, żeby ratować życie, a wystarczyło tylko, żeby wziął odpowiedzialność za własne czyny i Matka puściłaby go wolno. Kim, a właściwie czym, musiał być ten człowiek bez uczuć i sumienia... i czy jeszcze zasługiwał na miano człowieka?

Tej nocy Yng dołączyła do sióstr wymierzających Bunowi karę. Zmarł nad ranem w strasznych męczarniach, ale Yng nie czuła już ani żalu, ani litości – to nie Bun, lecz ona przeszła pierwszą próbę.

Yng od początku była inna niż pozostałe słuchaczki. Nie interesowały jej dziewczynskie plotki, jej celem było zdobycie jak największej wiedzy i wszechstronnego wykształcenia. Nie przyjaźniła się z żadną z adeptek, wszystkie wolne chwile spędzała w bibliotece, a program każdego z lumenów przechodziła bez najmniejszej trudności. Gdyby nie głupie zasady Zgromadzenia, już po trzech latach powinna otrzymać złoty haft. Miała moc i wiedzę tak ogromną, że czasami nawet Matka nie potrafiła ukryć swojego podziwu.

Kiedy Wszechwiedząca dowiedziała się o Dziecku, oczywiście było, kto wyruszy na polowanie. Jeszcze tego samego dnia otrzymała wytyczne.

Yng była szczęśliwa, że może opuścić Herrenew. Miała wrażenie, że tu osiągnęła już wszystko, złoty haft był najwyższym stopniem wtajemniczenia, jaki może zdobyć każda z sióstr. Następne było stanowisko Wszechwiedzącej, ale na razie nie zanosilo się, żeby stara Hessen miała je stracić.

Wyruszyła więc w drogę pełną zapału, ale nie do końca wiedząc, w którą stronę powinna się kierować. Nadal nie doszło do pełnej manifestacji mocy Dziecka, chociaż wydawało się jej, że przez chwilę coś poczuła. Matka kazała zmierzać do Delfut, ale Yng ciągnęło Sachos. Była rozdarta pomiędzy poleceniem Wszechwiedzącej i swoją własną intuicją, która do tej pory jeszcze nigdy jej nie zawiodła. Zwyciężyło poczucie obowiązku wpajane przez

siostry i już czwarty dzień posuwała się na zachód, gdzie leżało Delfut, jedno z największych miast Krainy.

* * *

Piątego dnia obudziła się obolała, miała serdecznie dość sypiania w mchu, ale już drugi dzień nie napotkała żadnej karczmy ani osady. Na szczęście zwierząt i strumieni było pod dostatkiem.

Obmyła się w krystalicznie czystej, lodowatej wodzie i zjadła resztki wczorajszego zajęcia, którego upolowała i upiekła na kolację. W jukach było dość zapasów, ale postanowiła na razie ich nie naruszać, kto wie, co się jeszcze wydarzy.

Kiedy przeglądała mapę, wytyczając dalszą trasę, poczuła wyraźne pulsowanie medalionu mocy. Niecierpliwie wyszarpnęła go spod koszuli, żarzył się lekko czerwoną poświatą i wyraźnie wibrował w jej rękach. Przycisnęła medalion do swego czoła, zamknęła oczy i zaczęła szeptać słowa modlitwy, kiwając się miarowo w przód i w tył. Nagle zadrżała i opadła na kolana, medalion stracił swoją barwę. Połączenie zostało zerwane, ale to była wyraźna manifestacja mocy Dziecka.

Yng już wiedziała, że intuicja jej nie zawiodła. Była wściekła na Matkę, bo zmarnowała cztery dni, niełatwo będzie je teraz nadrobić. Szybko złożyła prowizoryczny obóz, zalała wodą resztki ogniska i wskoczyła na swojego wierzchowca.

– Postaraj się – poklepała konia po szyi i spięła jego boki, zmuszając do galopu.

Zdawała sobie sprawę, że musi zrobić wszystko, żeby dotrzeć do Sachos przed innymi Poszukiwaczkami. Dziecko było szansą dla Herrenew, jego moc była im potrzebna.

Yng nie zastanawiała się nigdy, co stanie się z Dzieckiem, jak i kiedy je wykorzystają. Może zostanie jedną z siostr? Tylko jak ktoś o potędzie wszystkich Wszechwiedzących da się okiełznać Zgromadzeniu? Ale nie pora, żeby teraz o tym myśleć.

Najważniejsze, żeby dotrzeć do niej przed innymi.

Yng dobrze znała historię Zgromadzeń.

Przed wielu laty były cztery Zakony: Herrenew na wschodzie, Synt na południu, Mezelen na zachodzie i Oreton na północy. Synt, Mezelen i Oreton uważały, że muszą żyć w pełnej symbiozie z ludźmi. Siostry dawały im ochronę, uczyły ich dzieci i leczyły chorych, a ludzie pracowali na polach Zakonu, budowali zamki, tkali płótna, jednym słowem dostarczali wszystkiego, czego one same nie robiły, a co było im potrzebne w codziennym życiu. Jednak Herrenew było inne, nie chciało żadnych kontaktów ze śmiertelnikami, zawsze hołdowało zasadom, że oba światy powinny trzymać się od siebie z daleka, a ludzie znać swoje podzędne miejsce.

Ale polityka tych trzech Zgromadzeń spowodowała, że wieśniacy nie mieli respektu przed Czarownicami, zapraszali je na chrzciny i wesela, i coraz wyżej podnosili głowy. Zdarzały się nawet przypadki wyciągania ręki po dobra Zakonu. Rządcy coraz częściej negowali granice ziem należących do sióstr, ginęły stada owiec, koni i krów. Miarka się przebrała, kiedy wieśniacy z osady leżącej w landach Oretonu, napadli na dobra Herrenew. Zakonem rządziła wtedy Wszechwiedząca Helga i zareagowała z całą mocą, w sposób opisany w starych kodeksach. Osada spłynęła krwią, siostry nie oszczędziły nawet starców i dzieci, które nie brały udziału w grabieży. Wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, przeniesiono za bramy Zakonu, chaty i trupy spalono, a Gospodarza i Gospodynię powieszono na drzewach rosnących przy wjeździe do osady. To miała być przestroga dla wszystkich, którzy uwierzyli, że siostry są bezbronne i przyjacielskie, a swoją siłę i magię wykorzystują wyłącznie dla dobra ludzi. Pokaz siły i nauczka w jednym.

Yng uważała, że gdyby Oreton był rozsądny, powinien podziękować za rozwiązanie problemu albo chociaż zbyć milcze-

niem całe zdarzenie, przyjmując, że było to słuszne wymierzenie kary. Ale Wszechwiedząca Ositi zażądała zwołania konwokacji Zgromadzeń, oczekując udzielenia ostrej reprimendy Herrenew i zmuszenia Zakonu do naprawienia wyrządzonej krzywdy.

Kiedy pozostałe dwa Zakony zastanawiały się, jak zażegnać kryzys, Helga zaprosiła Ositi do Herrenew. Podobno chciała porozmawiać z nią przed konwokacją, aby wyjaśnić swój punkt widzenia.

Ositi przyjęła zaproszenie, przybywając ze wszystkimi siostrami. Nikt nigdy nie dowiedział się, co tak dokładnie wydarzyło się za murami Herrenew, ale żadnej z nich nigdy nie odnaleziono. Za to tej samej nocy nad Oretonem szalały burze i trąby powietrzne, jakich wcześniej nie widziano w tej okolicy. Niebo przecinały błyskawice, padał śnieg i czerwony deszcz równocześnie, mimo że był właśnie środek lata. Grzmoty słychać było dziesiątki kilometrów dalej, a tworzące się wiry wyrwały drzewa z korzeniami.

Ludzie z najbliższych osad z niepokojem wyglądali świtu, który odsłonił obraz zniszczenia. Wschodnią ścianę budynku, w którym mieszkały Czarownice, obrócono w tłaczę się gruzy, pod którymi pogrzebane zostały siostry z Oretonu. Helga zaatakowała Zakon, który pozbawiony siły i przywództwa nie miał najmniejszych szans na obronę. W ciągu kilku godzin z kwitnącego życia i bogactwem Zgromadzenia zostały tylko zgłiszczona i ruiny.

Zachęcona łatwym zwycięstwem, Helga ogłosiła się Najwyższą Wszechwiedzącą i wystosowała ultimatum dla pozostałych Zakonów. W ciągu tygodnia miały uznać jej władzę, oddać źródła mocy oraz podpisać pakt, w którym zobowiązywały swoje Zgromadzenia do stosowania starych kodeksów.

Ale Helga nie doceniła Mezelen, Wszechwiedząca Maa nie zamierzała poddać się bez walki. Sprzymierzyła siły z Syntem i wspólnie wystąpiły przeciwko Herrenew.

To była długa i wyniszczająca walka nie tylko dla Zakonów, ale także osad ludzkich, które miały nieszczęście znaleźć się w zasięgu toczonych walk. Nigdy wcześniej i nigdy później nie zginęło tyle sióstr i nie spustoszoano tylu krain, wypalając je do suchej, jałowej skorupy.

Po pół roku siostrzanej walki Herrenew zostało pokonane, a za swoją butę i próbę zniewolenia innych Zakonów zapłaciło wysoką cenę. Wszechwiedząca Helga została osadzona w podziemiach Mezelen, skąd nigdy już nie wyszła na światło dzienne i gdzie dokonała żywota. Złote i srebrne siostry musiały wypić kielich ze źródła zapomnienia, a kiedy stały się zwykłymi śmiertelniczkami, pozwolono im odejść wolno.

Nowa Wszechwiedząca Herrenew została wybrana spośród niebieskich sióstr Zgromadzenia i musiała złożyć przysięgę zachowania wierności naukom Księgi. Ale najgorsze było zabranie źródeł mocy i wszechwiedzy gromadzonych przez Zakon od setek lat. W Herrenew pozostawiono tylko po kilka kropli tych cennych płynów. Synt i Mezelen doskonale wiedziały, że odbudowanie źródeł będzie długotrwałe i trudne, zważywszy, że w Herrenew zostały tylko siostry o niższym stopniu wtajemniczenia.

Wszystko to Yng przeczytała w Księdze Wstydu, którą musiała przestudiować każda słuchaczka pierwszego lumenu.

Ale teraz, po ponad trzystu pięćdziesięciu latach od tamtych wydarzeń, Herrenew miał szansę na odrodzenie i zajęcie należnego mu miejsca wśród Zgromadzeń.

Ludzie znowu zapomnieli co to strach, pokora i należny szacunek. Tylko na landach przynależnych do jej Zakonu podziały między śmiertelnikami i Czarownicami miały właściwe proporcje. Synt i Mezelen przymykały oczy na ludzkie słabości, bratając się z nimi i pozwalając na zbyt wiele.

Wszystko to mogło się zmienić, pod warunkiem że dotrze do Dziecka pierwsza. Yng wiedziała, że nic nie powstrzyma jej

przed zwycięstwem, bez względu na cenę, jaką przyjdzie jej za nie zapłacić. Była coraz bliżej jednej z Poszukiwaczek, czuła to ona i jej medalion, który od pewnego czasu nie dawał o sobie zapomnieć. Jeżeli Matka miała dobre informacje, to jej konkurentkami były Bea i Matala. Yng miała nadzieję, że pierwszą znajdzie Beę, z nią zdecydowanie łatwiej sobie poradzi.

Teraz nie pozostało już nic innego, jak pędzić co koń wyskoczy.